

Mikołaj Jabłoński, uczeń 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 275 im. Artura Oppmana w Warszawie, nauczycielka, pani Aleksandra Budkowska

Klasa piąta i „Piotruś Pan”, czyli jak trenowaliśmy empatię i zwiedzaliśmy Warszawę

Przed świętami Bożego Narodzenia nasza pani wychowawczyni zorganizowała zbiórkę dla schroniska Na Paluchu. Mieszka tam wiele psów i kotów. W zbiórkę bardzo się zaangażowaliśmy. Poczuliśmy trochę rywalizacji z równoległą klasą VB, która również brała udział w tej inicjatywie. Za swoje oszczędności kupiliśmy więc mnóstwo karmy, z pomocą rodziców przygotowaliśmy koce, prześcieradła i tkaniny, które mogły przydać się zwierzętom, a w naszych domach były już niepotrzebne. Właśnie od tej pamiętnej zbiórki rozpoczyna się cała historia...

Tuż przed tzw. wigilią klasową pani powiedziała, że chce z nami porozmawiać.

- Jestem z Was bardzo dumna. Pokazaliście, że umiecie się zaangażować w pomoc zwierzętom. Mam dla was niespodziankę. Postanowiliśmy z rodzicami, że zorganizujemy wyjście do teatru. Co wy na to? - zapytała pani.

- Super! Ale wspaniale! Kiedy? Na co pójdziemy? - słychać było pytania dzieci.

Jesteśmy klasą integracyjną, więc ważne było, aby wybrać spektakl, który zaciekawi każdego i będzie dosyć energiczny. Szybko się nudzimy i bardzo nie chcieliśmy iść na coś, co wiąże się z lekturami szkolnymi...

Wybór padł na Teatr Studio Buffo i musical „Piotruś Pan”. Dostępność biletów nie była najlepsza i najbliższy termin, na który rodzice mogli zakupić bilety dla całej naszej klasy, to był 1 czerwca, czyli Dzień Dziecka.

Na naszą symboliczną nagrodę czekaliśmy więc prawie pół roku. W klasie jestem uważany za eksperta od jeżdżenia komunikacją miejską. Dzień przed spektaklem pani wychowawczyni poprosiła mnie:

- Mikołaju, czy mógłbyś sprawdzić, jak najszybciej dostaniemy się do teatru? Metrem? Autobusem? Tramwajem?

- Oczywiście - odpowiedziałem z uśmiechem na twarzy, bo uwielbiam ustalanie logistyki związanej z przemieszczaniem się po Warszawie.

Nasza szkoła mieści się przy ul. Świętego Hieronima, a teatr przy ul. Marii Konopnickiej. Wybrałem połączenie metrem i autobusem. Jestem wielbicielem jazdy metrem. Uważam, że to najszybszy i najbezpieczniejszy środek komunikacji w Warszawie. Niedawno otworzono linię M2, a stacja Bródno znajduje się w odległości około 50 metrów od naszej szkoły.

Wreszcie nadszedł czwartek, 1 czerwca, Dzień Dziecka. Umówiliśmy się na zbiórkę w szatni o godz. 9.00. Pani poprosiła nas, abyśmy zabrali ze sobą małe plecaki, karty miejskie, drobne przekąski oraz wodę do picia. Każdy miał kartę miejską. Jest to świetne rozwiązanie dla dzieci, które są w podstawówkach. Mamy darmowe przejazdy w całej Warszawie. Poszliśmy więc na stację linii M2 Bródno i pojechaliliśmy metrem do stacji Nowy Świat – Uniwersytet.

Tam zmieniliśmy metro na autobus, wsiedliśmy do autobusu nr 180 i planowaliśmy pojechać do przystanku plac Trzech Krzyży.

Droga przebiegła nam bardzo pomyślnie, szybko dotarliśmy do teatru. Następnie kurtki i bluzy zostawiliśmy w szatni i zajęliśmy wskazane na biletach miejsca. W teatrze było dosyć tłoczno, miejsca były blisko siebie. Pamiętam, że bardzo mi się podobały czerwone, welurowe obicia foteli i duża, również czerwona kurtyna zakrywająca scenę. Teatr miał też specyficzny zapach. Pachniał jak parkietowa podłoga albo stare drewno. Ten zapach znałem z innych teatrów, w których bywałem z rodzicami.

Poszliśmy na musical „Piotruś Pan”.

- Ten spektakl wystawiają już od 2000 roku - przypomniała nam wychowawczyni tuż przed rozpoczęciem występu.

- Wow! to już ponad 20 lat! - zdziwił się Krzysiek.

Nagle kurtyna się podniosła i usłyszeliśmy dźwięczną muzykę. Początkowo byliśmy odrobinę przestraszeni, bo zawieszeni na linach aktorzy latali nad naszymi głowami. Wszyscy widzieliśmy coś takiego pierwszy raz w życiu. Poza wspaniałymi występami kaskaderów, słuchaliśmy piosenek i opowieści o Piotrusiu. Było głośno, ale dzięki temu się nie nudziliśmy. Przez cały spektakl byliśmy bardzo skupieni. Dwie godziny minęły nam niezwykle szybko. Na koniec mieliśmy możliwość przybicia tzw. piątki z aktorami.

Wracaliśmy tą samą drogą, czyli najpierw autobusem, a następnie metrem. Rozmawialiśmy z panią o aktorach:

- Większość aktorów to były dzieci w porównywalnym wieku do naszego. Czy one chodzą do szkoły? Czy odrabiają lekcje, jak my? - zapytała Agnieszka.

- Oczywiście, że tak. Chodzą do szkoły, mają prace domowe i sprawdziany. Mają też niezapowiedziane kartkówki. Dodatkowo, spędzają wiele godzin na próbach w teatrze, gdzie trenują śpiew i ładną wymowę - odparła spokojnie pani.

Byliśmy trochę zaskoczeni odpowiedzią. Podróż zaczynała nas nudzić. Nagle, tuż przed stacją metra Kondratowicza, Zdzisiek zgłosił pani, że słabiej się poczuł i boli go głowa. Postanowiliśmy jednogłośnie, że wyjdziemy z metra i zrobimy krótki spacer. W pobliskiej Żabce kupiliśmy Zdzisiowi wodę. Trochę się przestraszyliśmy, że coś poważnego stało się z naszym kolegą. Pani szła tuż przy nim. Zdziś powiedział nam, że bardzo mu się podobało, ale czasami źle reaguje na dużą ilość hałasu. Tak stało się i tym razem. Za dużo bodźców spowodowało jego gorsze samopoczucie. Na szczęście szybko zrobiło mu się lepiej, dziewczyny próbowały go pocieszać, a chłopcy opowiadali żarty z MineCrafta.

- Zdzisiu, czasami zdarza mi się, że nie ćwiczę na wf-ie, bo bardzo mnie boli głowa od hałasu na przerwie. Pamiętasz takie sytuacje? - zapytała Zuzia.

- Tak, co wtedy robisz? - zaciekawił się Zdziś.

- Proszę o zwolnienie z ćwiczeń, idę do pokoju pielęgniarki, kładę się na kozetce i się wyciszam. To zupełnie normalne. Tłumaczyła mi to i mama, i pani pielęgniarka. Każdy z nas

jest inny i inaczej reagujemy na bodźce zewnętrzne. Nie martw się, Zdzisiu - Zuzia wciąż pocieszała kolegę.

Chłopiec natychmiast się rozchmurzył. Szliśmy dalej w milczeniu. Minęliśmy Urząd Warszawa-Targówek, Szpital Bródnowski, park Bródnowski, wiele pobliskich sklepów, bazarek, kilka małych kapliczek. Nie co dzień mieliśmy okazję zwiedzać okolicę, chociaż było to tak blisko naszej szkoły.

Spacer zajął nam około 45 minut. Wróciliśmy na obiad, następnie rozpoczęliśmy godzinę wychowawczą. Rozmawialiśmy o naszych wrażeniach z teatru. Wszyscy byliśmy zachwyceni grą i umiejętnościami aktorów. Najważniejsze w tym dniu było dla nas jednak samopoczucie Zdzisia. Zerkaliśmy na niego ukradkiem i sprawdzaliśmy, jak się czuje. Nasza wychowawczyni podziękowała nam za empatię i zrozumienie, które okazaliśmy Zdzisiowi.

Ten dzień dostarczył mnóstwa wrażeń. Zwiedzałem Warszawę, jechałem moim ulubionym metrem, nad moją głową latali kaskaderzy, przypomniałem sobie zapach teatru, a najważniejsze – spędziłem czas z moją klasą. Stolica jest niesamowita. Daje mieszkańcom wiele możliwości, jest świetnie skomunikowana i ma ogromną ofertę kulturalną. Zapamiętam na zawsze, że we wszystkim, co robimy - ważni są przede wszystkim ludzie, którzy nam towarzyszą. Na następnej wycieczce będę jeszcze uważniej obserwował Zdzisia. Jestem dumny z tego, jak poradziliśmy sobie w tej niecodziennej sytuacji. Czasami wystarczy krótka rozmowa i okazanie zrozumienia, aby komuś polepszyć samopoczucie.